

Andrzej Małkiewicz

Nem, nem, soha!

Na ulicach węgierskich miast od ponad stu lat (z przerwą w okresie komunizmu) wiszą banery z hasłem przytoczonym w tytule. Nie wszyscy w Polsce znają język Madziarów, więc wyjaśniam ich sens: „Nie, nie, nigdy!” Wyrażają niezgodę na wyniki I wojny światowej, w której rezultacie Węgry utraciły panowanie m.in. nad Słowacją, a Rosja – m.in. nad Polską. Węgierscy nacjonaliści do dziś się z tym nie pogodzili. Hasło to propaguje obecnie partia Fidesz (używająca też nazwy Węgierska Partia Obywatelska) premiera Viktora Orbána.

Nic dziwnego, że marzenia Putina o odbudowie dawnego imperium rosyjskiego i Orbána o odbudowie Wielkich Węgier uczyniły z nich sojuszników. A przeświadczenie, że „Polak-Węgier dwa bratanki” to wyraz naiwności – nieszkodliwej przy szklance, ale nie muszą wyjaśniać do czego wiedzie ona w polityce.

Węgrzy w 1918 r. utracili nie tylko Słowację, ale i Zakarpacie. Śpiewają dziś do słów Attili Józsefa: „Magyar szél fog fúni a Kárpátok felett!” (Węgierski wiatr powieje nad Karpatami!). Czy Putin obiecał Orbánowi zwrócenie tej krainy? Tego nigdy się nie dowiemy, bo jeśli plan się nie powiedzie – a na pewno się nie powiedzie – żaden z nich nie przyzna się do prawdziwych motywów współpracy. Korzyści dla Putina nie są zresztą wielkie: Węgry to mały kraj, o słabej gospodarce i kiepskiej armii. Ale jakieś pożytki uzyskuje. Węgry czynią wyłom w międzynarodowej izolacji Rosji, firmy tego kraju nie zerwały współpracy z Moskwą, a one z kolei współpracują z wielu przedsiębiorstwami w innych państwach, np. MOL (Magyar Olaj – és Gázipari Nyilvánosán Működő Részvénytársaság) z Orlenem – co pozwala rosyjskim firmom omijać część restrykcji. Z Węgier na Zakarpacie przenikają rosyjscy dywersanci. To korzyści drobne, ale ich suma się liczy.

A najważniejsze są relacje z Unią Europejską. 21 marca minister spraw zagranicznych Peter Szijjarto oświadczył w Brukseli, że Węgry nie poprą sankcji przeciw Rosji, które zagrażałyby bezpieczeństwu zaopatrzenia jego kraju w energię. Tego typu decyzje wymagają jednomyślności, zatem przez Madziarów zablokowana zostanie możliwość zamknięcia rosyjskiego eksportu ropy i gazu – głównych źródeł jej dochodów dewizowych. To już dla Putina poważny zysk. Chyba, że przywódcy unijni znajdą sposób ominięcia węgierskiego weta.

Podczas II wojny światowej Węgrzy współpracowali z Hitlerem. Przynosili mu korzyści drobne, ale i one się liczyły. A płacił cudzą ziemią – oddał Węgrom Zakarpacie, kawałki Słowacji, Rumunii, Serbii. Nie byli sojusznikiem lojalnym, np. tolerowali istnienie na swym terenie polskich placówek, żołnierze węgierscy w okupowanej Warszawie po cichu sprzedawali broń Polakom (co oni tu robili? –

pomagali Niemcom w okupowaniu Polski, to taki drobny przyczynek do naszej „przyjaźni”). A w 1944 r. władze państwa zaczęły szukać kontaktu z aliantami, by się poddać. Niemcy byli szybsi, okupowali kraj, aresztowali liderów, powołali marionetkowy rząd, który pozostał wierny Hitlerowi do końca. Orbán na pewno zna historię, ale nie jestem pewien, czy wyciąga z niej trafne wnioski. I chyba nie czynią tego ci, co piją z nim wino.

Na pytanie, czy warto współpracować z Węgrami odpowiem: Nem, nem, soha!

Tekst zaczęty od tak paskudnego hasła wypada zakończyć czymś bardziej pozytywnym. Zatem: Ще не вмерла Україна!